

Jan Kochanowski (1530-1584)

TWÓRCZOŚĆ Jana Kochanowskiego cieszyła się uznaniem współczesnych. Jego wielki poprzednik, Mikołaj Rej, już w roku 1562, kiedy jeszcze nie było dzieł, które zapewniły poecie wielkość, chwalił talent i pracowitość Kochanowskiego, anonimowy twórca Proteusa nazwał czarnoleskiego mistrza „kochankiem wieku swego”, a Jan Szczęsny Herburt, krewny Zamoyskiego i znakomity pisarz, przekazał potomności wzruszającą opowieść o „...zjeździe w Sędomirskiej ziemi, gdzie przyjaciele Jana Kochanowskiego, na ten czas w Paryżu na nauce będącego, ukazali gościom tamecznym pieśń od onego uczynioną, której jest początek: »Czego chcesz od nas Panie«. Wziął tedy Rej tą pieśń Kochanowskiego i pilnie onej przypatrzwszy się [...] wielce dowcip i wymowę Kochanowskiego chwając, zawarł mowę swą tymi słowy: »Temu w nauce dank przed sobą dawam I pieśń bogini słowieńskiej oddawam«”.

Te hołdy współczesnych otwierzyła przyszłość „wieczna korektorka”. Rzadko bowiem poeci popularni wytrzymują niszczącą siłę czasu. Poezja czarnoleska oparła się czasowi, modom, stała się tradycją, do której nawiązywali wielcy romantycy, np. Norwid, i wielu poetów XX wieku. Tryumf to szczególnie, bo nieczęsto zdarza się, by twórczość jakiegoś poety była ponad estetykami epok i prądów literackich.

Świadomość tej swojej odrębnej wielkości miał i sam Kochanowski, choć pisał o tym kapryśnie, ale w zgodzie z psychologią twórczości. W momentach sprzyjania weny pisarskiej poeta był pewien swoich osiągnięć i wartości tego co pisał, np. słynna dedykacja do *Psalterza* czy *Pieśń II 24*. W chwilach trudnych, gdy widział rozbieżność między ogromem pracy do wykonania a tym, co zrobił, ogarniały go wątpliwości, wystarczy przywołać tu *Muzę* czy *Elegię III 13*. Jest to pierwszy polski poeta wątpiący, poddawany częstym niepokojom twórczym, artysta poszukujący nieustannie. Nachodziły go momenty wzgardy dla „zwykłych zjadaczy chleba”, ale i przeświadczenie, iż jak zwykli śmiertelnicy podlega okrutnym igraszkom losu, zrównującym go z wszystkimi cierpiącymi. Ta równająca ironia losu sprawiła, iż Kochanowski, jak większość twórców staropolskich, pozbawiony jest biografii.

Urodził się w roku 1530 - w Sycynie. Nie znamy jednak początków edukacji poety. Można jedynie przypuszczać, iż była ona domowa. Matka poety, Anna z Białaczowskich, cieszyła się opinią inteligentnej i obdarzonej dużym poczuciem humoru kobiety. Trudno mówić, czy były to cechy wrodzone czy nabyte i ugruntowane przez wykształcenie. Miała jednak poczucie wartości wykształcenia, gdyż wszyscy jej synowie, może tylko z wyjątkiem najstarszego Kaspra, mieli wykształcenie uniwersyteckie. W letnim półroczu 1544 r. wpisany został Jan do metryki uniwersyteckiej Akademii Krakowskiej. Co studiował, nie wiemy. Opuścił Akademię w roku 1547, chyba bez uwieńczenia studiów dyplomem. W tym też roku zmarł ojciec poety. Może ta śmierć budowniczego fortuny rodu sprawiła jakieś kłopoty majątkowe, trudno dociec. Może te przypuszczalne kłopoty sprowadziły go do Lublina, miasta, które w biografii pisarza pojawiać się

będzie odąd pośrednio, przez dedykacje miejscowym dygnitarzom koronnym, bądź bezpośrednio.

Lata 1551—1552 spędzał poeta w Królewcu, studiuje na miejscowym uniwersytecie i zabiega o finansowe wsparcie na wyjazd do Włoch. Dochodzi on do skutku w roku 1552 i trwa do 1555. Studiuje poeta w Padwie pod kierunkiem wybitnego humanisty F. Robortella. Humanizm padewski różni się nieco od humanizmu innych kulturalnych ośrodków włoskich. Padwa posiada wybitnych znawców kultury greckiej. Robortello jest wydawcą i pierwszym komentatorem *Poetyki* Arystotelesa, poetyki oryginalnej, bez domieszek awerroizmu. W środowisku padewskim uformował się kult Kochanowskiego dla literatury greckiej, tu chyba posiadał poeta umiejętność ironicznego dystansu wobec ludzkich namiętności politycznych, wyznaniowych i innych. Stąd też wywieść można decyzję o wyborze polszczyzny jako języka literatury (spory o języki narodowe jako języki literackie w środowisku padewskim były wówczas gorące i często).

Nie bez znaczenia dla przyszłości poety były przyjaźnie nawiązane w Padwie, przede wszystkim z Andrzejem Patrycyem Nideckim, znakomitym filologiem, Janem Januszowskim, późniejszym wydawcą dzieł poety, i z Andrzejem Dudyczem, późniejszym dyplomatą habsburskim w Polsce (może ta sympatia do Dudycza zaważyła na niezbyt przemyślanym wystąpieniu poety na elekcji?). Do kraju wraca Kochanowski w 1553 r. i wpisuje się na uniwersytet królewiecki, przebywa na dworze księcia Albrechta przez pamięć o ojcu napisze po latach z sympatią o następcy składającym w Krakowie hołd, zob. *Proporzec abo Hołd pruski*). Pobyt w Królewcu nie trwa długo. Ze względu na chorobę oczu udaje się poeta znowu do Padwy, skąd śmierć matki przyzywa go do kraju. Po załatwieniu spraw rodzinnych wraca poeta do Włoch. Ten trzeci pobyt, trwający od 1557—1558 r., zaowocował przyjaźnią ze Stanisławem Fogelwederem. Powrót do kraju odbył się tym razem (w 1559) przez Francję. Droga wiodła częściowo morzem (z Neapolu do Marsylii) i ta podróż powracać będzie echem w jego twórczości kilkakrotnie. W Paryżu zapoznał się Kochanowski z twórczością Ronsarda i tu — wedle tradycji — powstał jego pierwszy utwór polski *Czego chcesz od nas Panie*.

Polską biografię poety wyznaczają daty wydań utworów i skąpe informacje o innych wydarzeniach. W 1561 r. ukazuje się epicedium *O śmierci Jana Tarnowskiego*, w 1562 *Zuzanna* wraz z hymnem *O dobrodziejstwach Boga* (tak zatytułował poeta *Czego chcesz...*). W 1563 r. zostaje Kochanowski dworzaninem Jana Firleja, w 1564 dzięki poparciu podkanclerzego Piotra Myszkowskiego — sekretarzem Zygmunta Augusta (dowód: otrzymuje dochody z probostwa poznańskiego, tak wynagradzano na ogół sekretarzy królewskich), a w dwa lata później otrzymuje dochody z probostwa w Zwoleniu. W druku ukazuje się *Zgoda*, w 1569 r. uczestniczy poeta w sejmie lubelskim, na którym dochodzi do unii polsko-litewskiej (perypetie tej unii zapisze poeta we *Fraszkach*). Był to ostatni rok związków poety z możnymi tego świata. Prawdopodobnie ok. 1570 r. wrócił do Czarnolasu. Powodów tej decyzji nie znamy. Możemy się jedynie domyślać, iż na dworaka się nie nadawał. Jeśli wierzyć wizerunkowi, jaki nam zostawił w łacińskim *Forioenium Confessio* (*Spowiedź*. Tłum. S. Lempickiego):

*Nie umiem przytakiwać na cudzą, komendę.
Ani gdy przeczyć każdą zaraz przeczyć będę.
Ale wtedy „tak” mówię, kiedy prawdę widzę.*

*Zresztą, nigdy; bo kłamstwa z duszy nienawidzę.
Drugi mój grzech, że bliźnich nie sądzę z kalety
Ani ich nie szanuję dla złotej monety.
Lecz każdy u mnie szlachcic, i każdy mi drogi,
Kto poczciwy i zacny, choć w złoto ubogi.
Trzeci grzech: że majątku podle nie pomnażam,
Że pyszałków nie znoszę, a dobrych poważam.
Taka była ma spowiedź! Gdy Jej Bóg wysłuchał,
Rzekł: „Za pokutę będziesz zawsze w biedę
Dmuchał”*

Był człowiekiem prostolinijnym, ceniącym wartości prawdziwe, nie urojone czy związane z pozycją społeczną. Tę niezależność podkreśla także jego decyzja opuszczenia dworu. Renesans jest epoką poetów związanych z mecenatem indywidualnym czy instytucjonalnym, ale krępującym swobodę, twórczą. Taka była moda akceptowana ją powszechnie. Kochanowskiemu ta zależność ciążyła nie tylko chyba dlatego, że ograniczała jego swobodę, ale przede wszystkim z powodów artystycznych. Teksty poety, te służebne, zrodzone z inspiracji możnych, poświadczają tę obserwację, np. *Satyr*, *Zgoda*, *Epitafium na wesele Radziwiłła* nie są najwyższego lotu. Nawet *Satyr*, który otworzył w literaturze polskiej tradycję nowego gatunku, tzw. poematu satyrowego, ma liczne mielizny artystyczne, utrudniające jego współczesną percepcję. W decyzji bycia poetą indywidualnym, mającym własny kawałek chleba, niezależnym od kaprysów, objawiła się ta sama odwaga, co w kulcie Homera i greckiej literatury. W okresie powszechnego uznania dla Wergiliusza i literatury rzymskiej wybór Greków na patronat literacki był nie lada odwagą.

Decyzja osiedlenia się w Czarnolesie okazała się trafna. Z okresu czarnoleskiego poety wywodzą się przecież utwory zapewniające Kochanowskiemu jego miejsce w kulturze polskiej i europejskiej. Tu powstanie *Pieśń świętojańska o Sobótce*, tu latami rodzi się największa praca Kochanowskiego *Psalterz Dawidów*, tu powstają fraszki wykorzystujące autobiografię twórcy, otaczające lirycznym technieniem miejscu jego artystycznego azylu, tu rodzą się pieśni o bardzo rozległej skali uczuciowej, od radosnej pochwały życia rodzinnego, pochwały małżeńskiej miłości, która stabilizuje, wprowadza ład i harmonię (*Pieśń I 7*), przez refleksję filozoficzną o konieczności wyboru (*Pieśń II 19*) do patetycznej, przerażającej obrazem upodlenia, ironicznej wypowiedzi politycznej (*Pieśń II 5*). Tu wreszcie dosięgnie poetę okrutny los, który wstrząśnie wydumanymi koncepcjami życia, zakwestionuje wartość uznawanych bezdyskusyjnie autorytetów, pokaże niesprawdzalność systemów etycznych, w obliczu nieszczęścia będących pięknymi kłamstwami — śmierć Urszuli ukazana w *Trenach*.

Zasygnalizowane etapy biografii Kochanowskiego przekonują o jej znaczeniu dla twórczości. Biografia nie zawsze coś znaczy, ale w przypadku Kochanowskiego, który swoje życie formował świadomie, który dążył do osiągnięcia integracji twórczości życia na co dzień, jej dokładna znajomość jest konieczna. Pomagałaby nam zrozumieć pełniej twórczość, wyjaśniała wiele tajemnic sformułowań słownych, dziś nie rozumianych lub rozumianych opacznie. Luki i braki w biografii są aktem świadomej decyzji poety, ale i wyrazem niedbałości współczesnych. Tę pierwszą decyzję musimy uszanować, te drugie są niewybaczalne.

Kochanowski wykorzystywał własną biografię jako materiał literacki, ale robił to tak, by zyskała ona ogólność, by można ją było przystosować do różnych ludzi i różnych okoliczności. Miesza więc chronologię wydarzeń, nadaje im często kontrastowy kształt, nie pozwala nam nawet odczytać swoich myśli, raz np. powiada, iż wszystko zawdzięcza „postronnemu ćwiczeniu”, innym razem pomstuje na zagraniczne wojaże młodzieży, ironizuje na temat szlacheckiego pacyfizmu („...jeno kupce a rataje”) i potępia wojny, drwi z ludzkich próżnych starań, pokazuje nam egzystencję ludzką jako grę marionetek wprawianych w ruch siłą od nich niezależną i głosi program pilnowania własnych spraw. W otwierającej księgę trzecią *Fraszek* apostrofie *Do gór i lasów* nazwał się Proteusem, on, który stałość wobec igraszek fortuny uważał za rzecz najważniejszą. Te sprzeczności starał się poeta sam wytłumaczyć w lirycznym wyznaniu *Do fraszek* (*Fraszki* III 29):

*Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
[.....]
Obralliby się kiedy kto tak pracowity,
żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.*

Fraszkę kończy ironiczna konstatacja, iż w tej biografii i sam „cieśla” niezbyt dobrze się orientuje. Człowiek jest skomplikowany, zwłaszcza artysta, którego życiem i sztuką kieruje „boski szal”, natchnienie — siła irracjonalna, nie podlegająca kontroli, nie stwarzająca logicznych programów. Zasygnalizowane sprzeczności ujawniał Kochanowski nie tylko w faktach biograficznych czy sądach poetyckich, objawiały się one także w stosunku do twórczości, zwłaszcza do *Fraszek*. Raz, jak w cytowanej, uważał je za swój liryczny pamiętnik, miejsce najintymniejszych wyznań, innym razem traktował je lekceważąco, z przymrużeniem oka, uważał za drobiazgi, zgodnie z etymologią słowa, rzeczy błahe.

Osiedlenie w Czarnolesie, ożenek z Dorotą Podlódowską nie oznaczały separacji poety od spraw publicznych. Z Czarnolasu było wtedy bliżej do centrów kultury niż kiedykolwiek później. Śledzi poeta bacznie wydarzenia polityczne, dawne przyjaźnie nie pozwalają skupić się wyłącznie na zajęciach gospodarskich.

Jego rodzinne uczucia zostały poddane twardej próbie, najtragiczniejszej, jaka może spotkać ojca — śmierci dzieci, Urszuli, później Anny. Śmierć Urszuli znalazła literacki obraz w *Trenach*. Ich artystyczna wielkość polega przede wszystkim na pokazaniu beznadziejnej walki między miłością i śmiercią — to jeden nurt uczuciowy *Trenów*). Drugi — to bardzo ciężka próba wyrwania się z rozpacz. Wielkość człowieczeństwa poety ujawni się tu w godnym, choć w tragicznych wymiarach, przewyciężeniu losu. Śmierć dziecka to dla serca „prawo krzywdy pełne”, burzy ona wypracowaną z takim trudem postawę życiową, nie pozwala być konsekwentnym, obnaża bolesną dla intelektualisty prawdę, iż są cierpienia,

wobec których nic nie chroni. Kochanowski nie zakończył jednak cyklu tragicznym finałem. Zbolały ponad miarę poszukiwał drogi ratunku i ocalenie znalazł w trudzie swego życia. „To on ocalił sens i wartość kultury jako rzecz stałą wśród niestałości życia, W kulturze zaś, w której uczestniczył i którą tworzył, zespoliły się przy udziale jego myśli twórczej niewolne od kontrowersji podniety płynące ze starożytności, z Biblii, z humanizmu, z reformacji, a i z kręgu mądrości ludowej”. Z tych różnych elementów potrafił stworzyć całość sugestywną i jednorodną, całość zapewniającą mu miejsce „największego poety, jaki ani był, ani jakiego spodziewać się można”.

Los nie sprzyjał poecie. Śmierć najbliższych pomnoży szwagier, Jakub Podlodowski, zabity podstępnie w czasie podróży w interesach Batorego. O tę śmierć przyjedzie się poeta upomnieć do króla, przebywającego w Lublinie. Tu dosięgnie go śmierć w dniu 22 sierpnia 1584 r., jak mówi tablica epitafijna umieszczona w zwoleńskim kościele, czy 16 sierpnia, jak mówią *Żale nagrobne...* lubelskiego wójta i poety Sebastiana Klonowica. Nie znamy dziś miejsca pochowania poety, uchodzi za nie powszechnie Zwoleń (nie jest to takie pewne), nie sprawdziły się więc jego słowa o szacunku potomnych dla jego kości. Sprawdziła się natomiast wizja sławy poetyckiej, przeświadczenie poety o słowie utrwalającym twórcę dla potomności, słowie trwalszym niż spiz:

*Jednak mam tę nadzieję, że przedsię, za laty
Nie będą moje czule nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.*